

Czerwony kot

Ostatniego dnia kalendarzowej wiosny na naszym osiedlu panował niezwykle ruch. *Trwają przygotowania do lata, słychać monotonny chór kosiarek. Cierpię, ale od czegoś trzeba zacząć*, pomyślałam rozbawiona, skręcając w wyasfaltowaną dróżkę prowadzącą do śmietnika. Byłam prawie u celu, gdy zza przymkniętych drzwiczek komory doszedł mnie wrzask. *Rozmawiają dość gwałtownie? Co się dzieje?*

— Przestań wyć, Joasiu...

— A właśnie, że będę! Mój kot jest czerwony, siedzi na dachu, a nie na płocie. Nie będę rysować jak inne dzieci. Za karę stałam w kącie i po zabawie w pociąg...

Podsunęłam się bliżej, zaniepokojona. Drobną dziewczynką uwolniła łokieć z dłoni matki i zawstydzona przywarła do jej nóg.

— Przecież obiecałaś — odezwała się matka, kładąc dłoń na głowce .

— Strasznie dużo jest rzeczy, których nie powinnam robić — wykrztusiła mała, ocierając kantem dłoni płynące po buzi łezki.

Kim jest ta słodka desperatka? Będąc dzieckiem wcale nie byłam lepsza, walczyłam z całym światem. Kot na dachu to zapewne niewybaczalny grzech, przemknęło przez głowę i wybuchłam, niepytana:

— To jej prawda! W czym czerwony kot jest gorszy od burego?

Brzmiało dla mnie jak zgrzyt paznokci na szkolnej tablicy. Dziecku przyniosło pociechę, gdyż odkleiło się od matki, robiąc przezabawną minkę. Zapewne, poczuła, że w rozpacz nie jest sama. *Tak trzymaj mała!*, pomyślałam, wrzucając worek ze śmieciami do pojemnika.

Nieźle spóźniona przyspieszyłam kroku. Przecniąc dalej, musiałam przeciskać się między rzędami zaparkowanych aut i na dodatek ktoś zajechał mi drogę. Byłam wściekła. To, co wykrzykiwałam, nie nadaje się do cytowania

Gdy odprężyłam się, nie opuszczał mnie obraz czupurnej dziewczynki w pasiastej koszulce. Zastanawiałam się: *Może nie jest przypadkiem odosobnionym, ale jednak odstaje od innych dzieci. Rzucająca się w oczy wyobraźnia* .*Trudno to wyjaśnić...*

Na kolejne spotkanie długo nie musiałam czekać. Słońce rozświetlało korony drzew, kusząc obietnicą zasłużonego odpoczynku. Joasia na mój widok zaszczębiotała, obdarzając porozumiewawczym spojrzeniem. Parsknęłam śmiechem. Po krótkiej pogawędce pomaszerowała do piaskownicy pełnej doka-

zujących dzieci. Przysiadłyśmy z jej matką na drewnianej ławce u stóp obrośniętej kwitnącymi krzakami skarpy.

— Chyba nie nadaję się na matkę — odezwała się znienacka.

Przekrzywiłam głowę, nie mając pewności, czy dobrze zrozumiałam. Wymieniłyśmy badawcze spojrzenia.

— Karolina. Mówią na mnie Bele — przedstawiła się.

Zaczęłyśmy rozmawiać. Początkowo o drobiazgach, o pogodzie, o zwykłych sprawach. Nigdy nie byłam mocna w tego typu pogawędkach. Tym razem było inaczej. Szybko osiągałam pewność, że mam u boku uroczą, interesującą młodą kobietę. Gdy mówiła, czułam przez skórę, że, że chce coś jeszcze powiedzieć, że mimo pozornego spełnienia czuje się samotna. I nie pomyliłam się.

— Dotąd nie otwierałam się na moje problemy, ale każdy ma słabsze dni — zaczęła cicho.

Na umęczonej twarzy dziewczyny malował się grymas niezdecydowania.

— Spokojnie. Chętnie posłucham.

— Plotka może zrobić tyle złego... — mówiąc, obrzuciła spojrzeniem, jakby oczekiwała potwierdzenia.

— Jasne! Jasne! — przytaknęłam, uśmiechając się.

Karolina zrobiła pauzę, ale podjęła temat:

— Nie byłam w porządku — wymamrotała. — Paweł był moim nauczycielem. Lubiany, spokojny, cichy. Imponował wiedzą, obyciem. Wszystkie dziewczyny do niego wzdychały. Nie byłam gorsza. Wkrótce stało się jasne, że jestem zakochana po uszy. Uwzięłam się na biedaka. Prowokowałam go na wszystkie sposoby, byle tylko mnie zauważył. Udało się. Ostatnia klasa szkoły baletowej, tuż przed maturą, mnóstwo zajęć, uczyłam się pilnie, ale w głowie siano. Czy nie jest tak, gdy ma się naście lat? Zero życiowego doświadczenia, nie znałam smaku seksu, brak chłopaka. Niedługo trzeba było czekać, jak wszystko, w szalonym tempie, zaczęło wymykać się spod kontroli. Spotykaliśmy się na początku sporadycznie, poza szkołą, w jego kawalerce... Przyuważono nas. Plotki jak błyskawica. Mój świat nagle zatrasnął się jak w małej puszcze, do której lepiej było nie zaglądać. Koledzy szydzili, natrzęsali się. I te poczerwieniałe twarze nauczycieli, uparcie obgadujących nas po kątach. Dobrze pamiętam nasze pierwsze zbliżenie.

Podkreśliła pierwsze!

— Tak, to stało się na zimowym obozie, w Sudetach. Wielki skandal! Oskarżono Pawła o molestowanie seksualne, według prawa byłam niepełnoletnia. Nie wyszłam na tym dobrze, on zresztą też. W akcie skrajnej rozpaczyny spakowałam nędzny dobytek i wyprowadziłam się z domu. To była jedyna droga ucieczki od ciągłych awantur, przekleństw i narzekania — to nie gojące się rany. Matka i ojczym przechodzili samych siebie... Brak słów. Ojczym, małoduszny moralizator i świętoszek, nawet moją korespondencję cenzurował, a matka we wszystkim ustępowała. *Nie będę cię zmuszać do małżeństwa, jedno*

nieszczęście wystarczy, tak brzmiało jej pożegnanie. Łzy już nie płyną, ale...

Wykonała zdecydowany gest ręką, jakby chciała odgonić naprzykrzającą się muchę.

— Chcesz mówić dalej, Bele?

Odpowiedziało skinienie głowy.

— Był czas, że zastanawiam się czy warto było tak szaleć. Szczęście i rozpacz. Mnóstwo pytań! — kontynuowała. — Kochałam Pawła. Teraz, gdy go nie ma, walczę o dobre życie dla nas obu, spokojne i bez lęku. Studiuję malarstwo tu, na gdańskiej ASP. Przytłaczają obowiązki samotnej matki, nie jest łatwo. Maluję wieczorami. Gdy trzymam w ręku pędzel tkwię między światami, szalejąc z samotności. Tęsknię za nim coraz bardziej. Słodkie marzenia? Wiem, jestem beznadziejna, naiwna...

Bolało, ale nawet przez moment, nie wydaje się bezradna ani załamana. Może to miłość daje jej siłę? Podobają mi się w niej spokój. Dojrzałość. Intryguje oddanie w czekaniu.

Zamilkła. Wyglądało, że bije się z myślami. Opuściła wzrok na czubki butów. Odruchowo obejrzałam swoje. *Brudne! I nie jestem przygotowana na taką rozmowę.*

Po skołowanej głowie tłukły się przeróżne myśli: *Dlaczego zostałam zaproszona do tajemniczego ogrodu Karoliny i czym sobie zasłużyłam na zaufanie? Tak rozmawiają ludzie w pociągu. Potem każdy wysiada na swojej stacji, rusza w swoją stronę i szybko zapomina o przypadkowym spotkaniu.*

Nadal gorąco! Ktoś z balkonu woła kota. Rozejrzałam się. Joasia lepiła z zapalem babki z piasku, uderzając rytmicznie łopatką w plastikową foremkę. Dobrze się bawi, grzeczna dziewczynka! I obrzuciłam spojrzeniem Karolinę. Splotła szczupłe ręce na brzuchu, milcząc, wpatrywała się w jeden punkt. Niebieskiej sukienka, ładnie kontrastująca z delikatnie opaloną, gładką skórą i czarnym, błyszczącym zwojem długich włosów spływającym na kruche ramiona. I ten kształt palców. Znam wielu ludzi, ale ona się wyróżnia na ich tle. Dotąd nie spotkałam takiej godnej zaufania i szczerzej osoby...?

Zakłopotana, urwałam źdźbło rosnącej przy ławce trawy i zaczęłam oglądać je w dłoni. *To dopiero, wyglądam idiotycznie.*

Byłam ogromnie ciekawa, co się dzieje z Pawłem? Ale brakowało odwagi zapytać. Poderwałam się z ławki. Karolina, jakby czytała w moich myślach.

— Usłyszałam o nim, dwa lata temu. Pewien człowiek widział go w Toronto. Świat nie jest duży. Paweł rzucał się w oczy, żebrząc na stacji metra. Długa broda, schudł, marne ubranie, wymięty, wyglądał zupełnie jak Jezus. Podobno wdał się w jakąś niejasną historię i dopadły go nowe kłopoty. A może coś w nim pękło? Zresztą sama nie wiem. Wybaczyłam mu wszystko, chyba to skłonności masochistyczne...

— Raczej cierpiętnicze — poprawiłam, usiłując się uśmiechnąć.

Bele mówiła dalej:

— Gdy byliśmy razem największą ambicją Pawła było zapewnić nam dobry start, ale tu w kraju był bez szans. Prasa i ludzie zrobili tyle złego. Najgorsi byli na portalach społecznościowych, odebrali dobrą opinię, nie mógł znaleźć miejsca dla siebie i pracy w zawodzie. Facebook zniszczył nam życie... Paweł

odszedł nagle, bez słowa. Nie wiem, czy to był świadomy wybór? Wspomnienia tracą ostrość, wszystko się płacze. Chyba zrobiłby to, nawet, gdybym mu zabroniła. Wyjechał nie wiadomo gdzie. Pytałam, wstydząc się, że mnie zostawił. Żałuję, że mu nie powiedziałam o ciąży. Ech...

Łzy przemyły jej oczy.

— Ciężko było?

Wyszarpała z torby chusteczkę.

— Teraz już nie. Krok w przód, krok w tył... każdy rozdział życia jest inny, niepowtarzalny. Obecnie mam pomoc finansową. Nieoceniona ciotka Pawła. Mieszka w Baltimore, jest uznaną dekoratorką wnętrz. Tak, to ciotka Dora odkryła, że dobrze maluję, że mam talent. Joasia podobnie jak ja w dzieciństwie, ciągle maże kredkami po ścianach, to uwielbia najbardziej, wszystko jest w malunkach nawet sufit. Jak chcę przykrócić, to okropnie się złości albo obraża. Czasem mnie korci, by spuścić jej łanie. O tym, na co ją stać, miała pani się okazać się przekonać — mówiąc to, zamyśliła się.

O więcej już nie pytałam, zrobiło się późno. Pożegnałyśmy się, nie umawiając się na następne spotkanie.

Przyszła noc, a ja nie mogłam zasnąć, przewracałam się z boku na bok, w uszach dzwoniło. Wciąż ją miałam przed oczami. Jeden wiersz i odłożyłam książkę. Od dawna nie przemawiałam sobie tak do rozsądku, każde słowo miało znaczenie:

Życie pisze scenariusze, których nie wymyśliłby żaden literat. Gdy człowiek ma tyle lat, co ja, zdarzają się takie przemyślenia coraz częściej. Migoczą bardziej niż zwykle, są jaskrawe tak jak ekran włączonego telewizora.

Wymyślałam też nowe wątki do opowiadania Karoliny. Do starych dodawałam puentę. Nie trafiła się żadna dobra. Nie wróżyłam szczęśliwego zakończenia przejmującej historii. *Paweł może być różnie odczytywany? Co za paskudne obawy.* Rozmyślałam tak przez kilka godzin. Uratował mnie sen.

Widłyśmy się potem, nie wracając do pamiętnej rozmowy.

Ostatni raz spotkałam dziewczyny wczesną jesienią przy tym samym śmietniku. Niebo zasnuły czarne chmury, kropił drobniutki kapuśniak. Zaprosiłam je do siebie na wieczór. Moje słodkie knedle ze śliwkami są pyszne. To zasługa szczegółów. Ktoś musi o tym pisać.

Nie mogłam się doczekać ich wizyty. Przyszły spóźnione. Otworzyłam. Karolina stała w progu, unikając mojego spojrzeniem. Zero makijażu, włosy w nieładzie, worki pod oczami, wyglądała na zszokowaną. Joasia kurczowo trzymała matkę za rękę.

— Co się stało?!

Karolina bez słowa wręczyła odpieczętowany list. Przed oczami skakały rzędy liter, zanim ułożyły się w

zdania. Oszołomiona opadłam na krzesło, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Nie wszystko pasowało, ale trzymałam język za zębami.

Matowy głos Karoliny przerwał niezręczną ciszę.

— Potrzebowałam tego! Lecimy do Pawła! — rzuciła.

Wybałuszyłam oczy. *Bele, nic nie rozumiem, podziel się prawdą! Zawsze jestem po twojej stronie.*

Wyjaśniła powód:

— Odzyskał utraconą siłę. Odbił się od dna. Naprawia samochody, ma oficjalne pozwolenie i stałą pracę, wynajął niewielkie mieszkanie. Maglował mnie od tygodni. Dzwonił. Pisał : *Spróbujemy być razem, przejrzymy jeszcze raz stare sprawy. Nie wszystko jest stracone, że trzeba zdać się na instynkt. Nie można unikać życia...* — referowała jednym tchem, zacierając nerwowo dłoń.

Stanęła na swojej prawdzie. Przycisnęłam Karolinę mocno do siebie. Drżała.

— Sądzisz, że Paweł tak na serio?

Westchnęła.

— Tak, jest we mnie lęk, jestem zmęczona i pewna niczego... Może, że tym razem nie popełnimy błędu. Miłość wymaga wzajemnej ufności — odpowiedziała, patrząc mi prosto w oczy.

— Jak ci się wydaje, będziesz szczęśliwa?

Zapytałam, ale wiedziałam po sobie, że lęk mimo, że jest rodzajem cierpienia, bywa źródłem marzeń, czynów i dążeń. *Drąży mnie to paskudztwo prawie każdego dnia, od urodzenia. Chyba wpisany jest w istnienie? Nigdy nie notowałam chwil kiedy nachodzi i tak, by nic to nie zmieniło.*

Krążyła po pokoju jak spętany ptak. Patrzyłam zatroskana. Na śniadych skroniach pokazały się wyraźne, fioletowe żyłki. *Nie jest jej lekko z podjęciem decyzji.* Po plecach przeszedł dreszcz.

— Kości zostały rzucone! Nie zamierzam rezygnować z tego, co mam. Więcej, postaram się jak najwięcej tym cieszyć.

— Wszystko jest jasne! Karolino, gdy zakreszlisz sobie jakąś linię trzeba dynamitu, żeby cię wypchnąć poza nią.

Uśmiechała się półgębkiem, ale biła z niej przedziwna moc.

— Racja! Ale jestem podszyta strachem. Wiem, może się coś nie udać! Przeżyłam wiele zawodów, ale nie mogę zostać tu dłużej, coś mnie pcha. Dość, podejmę ryzyko!

To przypomina skomplikowaną grę w bierki, teraz do niej należy ruch. Jak wyciągnąć jedną, żeby nie ruszyć pozostałych?

W duchu dręczyły obawy. Zastanawiałam się, co odpowiedzieć. *Odpręż się, chyba dotykasz jakiejś tajemnicy, do której nie masz dostępu?*

Pierogi ze śliwkami pozostały na półmisku, nietknięte. Joasia snuła się po mieszkaniu w nerwowym roz-targnieniu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Karolina przypatrywała się temu cierpliwie, udawała spokój. Czas umykał. Przez okno zaglądał księżyc, osiedle pogrążało się w wieczornej ciszy, na osiedlu zapaliły się pierwsze latarnie.

Jaką dziwną, przedziwną podróżą jest życie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 30.11.2018 09:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.